

WIZERUNKI BABCI AGNIESZKI



W ciekockim dworku mamy ich dwa. Pierwszy jest pastelowym, niewielkim portretem, wykonanym na moją prośbę przez znanego artystę plastyka Waldemara Oleszczaka. Podstawą jego realizacji był bardzo zniszczony dagerotyp z 1858 roku. Tak wyglądała Agnieszka Katerlina, gdy wydawała swą córkę Józefę za Wincentego Żeromskiego. Miała wówczas pięćdziesiąt sześć lat i była wdową.

Mądra, skupiona twarz silnej kobiety, która nigdy nie była salonową lalką, której nieobce były cierpienia związane z utratą rodziców, męża, dzieci, która wiedziała, że odpowiada za rodzinę, za powierzony jej majątek i nie może pozwolić na jakiegokolwiek zaniedbania, nostalgii, słabości, niekompetencji.

Co o niej dziś wiadomo? Udało mi się drogą kwerend archiwalnych, wyliczeń, analiz dokumentów, a także domysłów ustalić, że macierzysta babunia Stefana Żeromskiego przyszła na świat w miejscowości Chełmo na ziemi przedborskiej, jako druga córka „wielmożnych Tekli z Czaplickich i Walentego – małżonków Jackowskich” – jak zanotowano w parafialnej księdze urodzonych, a stało się to 15 stycznia 1802 roku. Na chrzcie otrzymała jedno z najpiękniejszych starych (ale nadal modnych) imion: Agnieszka. Tu refleksja: wśród literackich bohaterek Żeromskiego pamiętamy księżniczkę Agnieszkę Gonzaga z Mantui – ukochaną głównego bohatera dramatu „Sułkowski”. Mówią do niej melodyjnie, z włoska: Agnesina. Jest dumna, urodziwa, mądra i niezbyt szczęśliwa.

Agnieszka i jej starsza siostra Franciszka Jackowskie edukowane były systemem domowym. We dworze w Chełmie, a później w Bebelnie, przebywała – trochę jako guwernantka, trochę dama do towarzystwa – wykształcona, zubożała po śmierci swych rodziców kuzynka Czaplickich – Eliza Starska. Lekcje umuzykalnienia dziewczynek (bo to było w dobrym tonie) prowadził miejscowy kantor Antoni Kordek. Mama Tekla uczyła córki haftowania, przędzenia, prowadzenia domu, zarządzania gospodarstwem, *savoir-vivre* u.

W 1822 roku Agnieszka wyszła za mąż za Józefa Katerłę, z którym początkowo mieszkała w Bocz-kowicach jako współdzierzawczyni, później w Rożnicy w podobnym charakterze, a wreszcie od 1833 roku we własnym, liczącym ponad 1140 mórg majątku



Tyniec nad Nidą w parafii Węgleszyn. Urodziła dziewięćoro dzieci, z czego do dorosłości wychowała pięćoro. Gdy mąż Józef zmarł przedwcześnie w 1842 roku, Agnieszka przejęła jego obowiązki, nie zaniedbując swoich i nadal, przez kolejne szesnaście lat prowadziła z powodzeniem dom i wielotowarowe, rozległe gospodarstwo.

W 1858 roku postanowiła sprzedać Tyniec, sprawiedliwie podzielić pieniądze, a sama – zmęczona – żyć z należnej jej części kapitału, z którego jednak (jak wiem z dokumentów) pomagała córkom i zięciom, gdy tego potrzebowali. Łożyła też sownie na utrzymanie i remonty kościołów w parafiach, w których mieszkała. Ostatnie lata spędziła u najstarszej córki Marianny Kozłowskiej w Kurzelowie.

Mniej więcej z tego okresu pochodzi drugi wizerunek babci Agnieszki, jaki mamy w Ciekotach. Jest to fotografia w sepii, wykonana w atelier Władysława Krajewskiego w Kielcach. Widzimy pogodną, dobrotliwą twarz siedemdziesięcioletniej niewiasty, otoczoną futrem kapturka z dużym fontaziem pod brodą. Dalszy ubiór to luźna ciemna półsalopka oraz suto marszczona spódnica. Na palcach lewej ręki dwie wdowie obrączki: własna i po ukochanym Józefie.

Tak wyglądającą babcię mógł pamiętać Stefanek – dziecko. Myślę, że była to ostatnia jej fotografia, bowiem pani Agnieszka zmarła – jak czytam w prowadzonej po rosyjsku księdze zgonów: 1 grudnia 1874 roku w Kurzelowie. Tam została pochowana. Córki ufundowały piękny żeliwny bliżyński nagrobek, który szczęśliwie dotrwał do naszych czasów (gruntownie konserwowany w 2004 roku).

Na marginesie pragnę dodać, że zarówno dagerotyp z 1858 roku, jak i drugą fotografię babci Agnieszki, o których powyżej, odnalazłam i upubliczniłam po raz pierwszy w książkach: „Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem” i „Miejsce zostało to samo”. A gdy stanął dworek w Ciekotach, po oprawieniu w stylowe ramki, pastelowy portret i reprodukcję ostatniego jej wizerunku umieściłam w pokoju matki Stefana. Czasem spoglądałam nań z uśmiechem i podziwem dla siły, dobroci, roztropności, jakimi się kierowała w niełatwych, samotnych latach długiego wdowieństwa.

kustosz Kazimiera Zapalowa